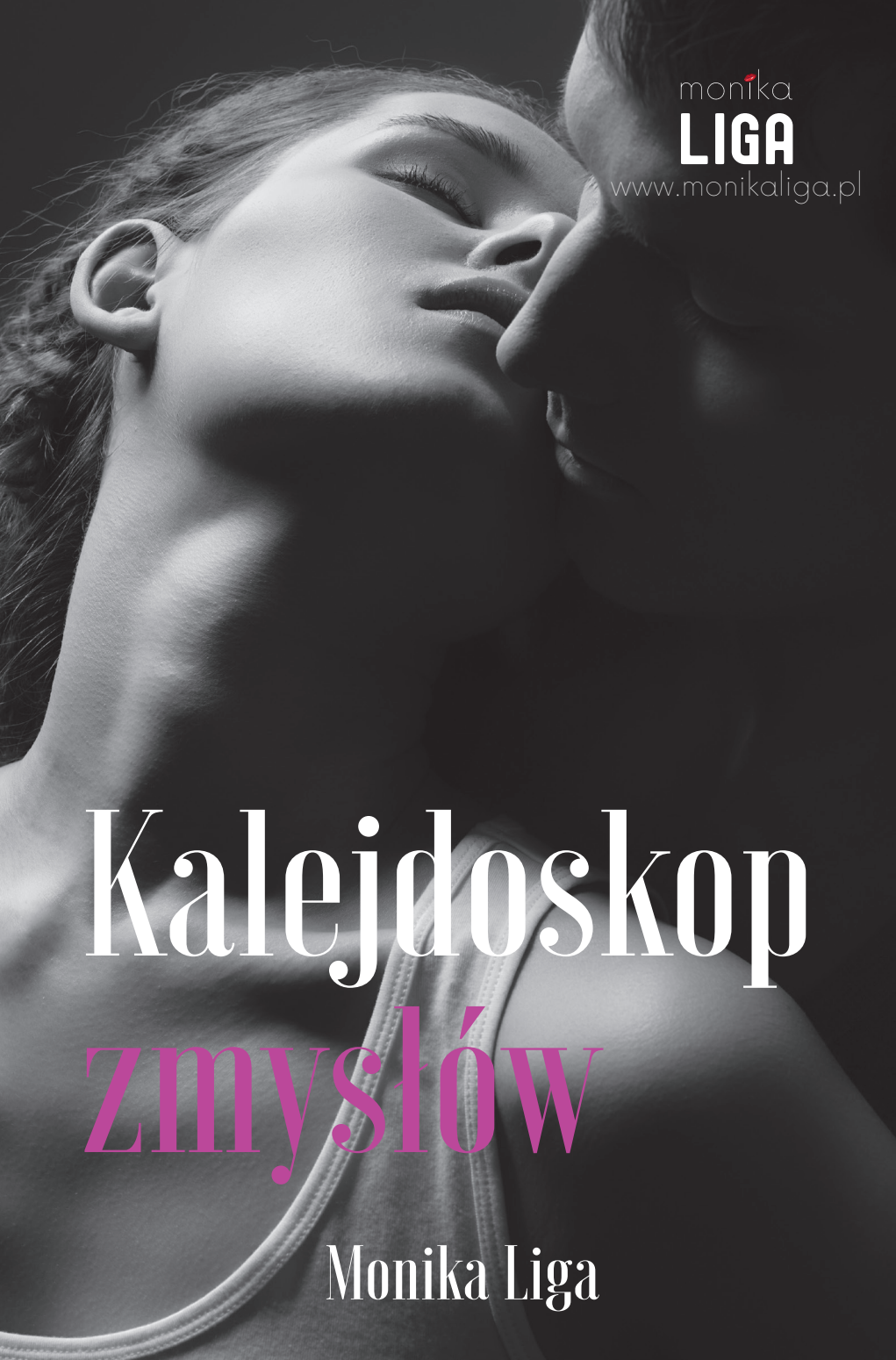


A black and white photograph of a man and a woman in a close embrace, about to kiss. The woman's eyes are closed, and her head is tilted back. The man's face is partially visible on the right side of the frame.

monika

LIGA

www.monikaliga.pl

Kalejdoskop zmysłów

Monika Liga

Wyobraźcie sobie, że książka oparta jest na autentycznych przeżyciach autorki. Zarówno firma, jak i większość występujących bohaterów istnieje naprawdę. Aż trudno uwierzyć, że można spotkać miejsca, w których przykładni mężowie i żony zmieniają się w pozbawionych hamulców rozpustników. W świecie pozbawionym zasad i moralności jest na szczęście miejsce na przyjaźń i uczucie, które kto wie, może okazać się na tyle głębokie, by zmienić się w prawdziwą miłość. Powtórzę to kolejny raz, że uwielbiam styl autorki, która w każdej książce serwuje nam duże pokłady zabawnych dialogów i sytuacji. Wisienką na torcie są oczywiście opisy pełne namiętności i pożądania, które Monika podaje nam w przyjemny dla czytelnika sposób. Sam Norbert to marzenie każdej kobiety-przystojny, inteligentny i z zasadami. Jest totalnym przeciwieństwem szefa Marleny – Przemka. Oj, dzieje się w tej książce, dzieje! Koniecznie musicie sięgnąć po książkę, która z pewnością Was zaskoczy i zauroczy.

@mopsoweczytanie

Ta historia to prawdziwa perełka. Jestem oczarowana jej treścią, humorem, namiętnością, prawdziwością i postawą głównej bohaterki. Jestem zachwycona samą fabułą, która nie pozwalała mi się od książki oderwać. Ta książka była wspaniała. Główna bohaterka została idealnie zobrazowana. Ma charakter i kręgosłup moralny, którego wielu bohaterkom książek brakuje. Bohaterowie barwni (niektórzy aż nazbyt), a sama treść wciągająca. Czego chcieć więcej? Może jeśli ci powiem, że to była naprawdę zmysłowa historia, z dużą dawką humoru, pożądania, namiętności, czasem nawet odrobiną grozy, napisana dobrym piórem, a na dodatek firma oraz bohaterowie w większości to nie fikcja?

me.and.my.alter.ego

Jestem szczerze oczarowana historią zaprezentowaną przez autorkę w tej książce. Tym bardziej, że oparła ją ona na własnych doświadczeniach. Sam styl pisania również przypadł mi do gustu, książkę czyta się szybko, a pierwszoosobowa narracja pozwala dobrze poznać główną bohaterkę i na prawdę ją polubić. Monika Liga tak opisuje miejsca, postacie, sytuacje, nawet potrawy, że wyobrażnia sama podsuwa ich obrazy. Uwielbiam kreację bohaterki – Marlena jest dziewczyną odrobiną dziwną, lubianą w towarzystwie, ale mającą sporo trudności w nawiązaniu bliższych relacji, prostolinijną i zasadniczą, ale i potrafiącą dostosować się do sytuacji, w sposób zgodny ze swoimi przekonaniami, kobietą samodzielną, silną, ale i niepewną swojej wartości.

oczytana_ania

Bawiłam się czytając, ale i podziwiałam bohaterkę za jej stanowczość. Jej zachowanie przypomina mi takie spłoszone dziewczę, którym jest chyba każda młoda dziewczyna :)

Kluczem do pogodzenia tego wszystkiego jest zawsze najbliższa przyjaciółka i jej zwariowane rady.

Koniecznie sięgnijcie po *Kalejdoskop zmysłów* i przekonajcie się, jak ostatecznie to rozdanie poprowadzą nasi bohaterowie i czy uczciwość jest w tych czasach luksusem...

perfekcyjnie_zaczytana

Kalejdoskop zmysłów to książka, którą czyta się bez przerwy. Historia Marleny pochłonęła mnie, wręcz ja wraz z nią przeżywałam każdy jej moment. Autorka świetnie opisała historię. Pani Monika ma przyjemny styl pisania. Polecam Wam gorąco książkę! Tylko uważajcie bo tutaj pożądanie wchodzi na wysoki level.

reading.girl.05

Kalejdoskop zmysłów

[Kup książkę](#)

Monika Liga

Kalejdoskop zmysłów

www.monikaliga.pl

Katowice 2020

[Kup książkę](#)

Copyright © Monika Liga

Wydanie I, Katowice 2020

ISBN 978-83-66680-02-9

ISBN ebook pdf 978-83-66680-03-6

ISBN ebook epub 978-83-66680-04-3

ISBN ebook mobi 978-83-66680-05-0

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

www.monikaliga.pl

monika
LIGA

Skład i łamanie

Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła, www.wielogloska.pl

wielogłoska 

Książki i e-booki kupisz na stronie

www.monikaliga.pl

kontakt@monikaliga.pl

[Kup książkę](#)

*Dla mojego Męża, bez którego nie powstałyby
te wszystkie historie miłosne.*

*Dla Zuzki, która jest moją muzą
i najlepszą przyjaciółką.*

*Dla moich Czytelniczek i Czytelników
– to dla Was piszę :-)*

Rozdział pierwszy

Nowe

Spokój ogarniał moje ciało. Siedziałam w babcinym fotelu, analizując milimetr po milimetrze każde załamanie światła słonecznego na meblach. Pamiętam te meble jeszcze z dzieciństwa. Połysk politurę na powierzchni meblościanki, serwetki ręcznie dziergane przez babcię i figurki świętych, ustawione na nich. Jeszcze zdjęcia dziadka w mundurze, w centralnym miejscu na komodzie. Teraz ta politura wyblakła i popękała. Obrzeża ściemniały, gdzieś tam odpadły. Dziadka nie poznałam osobiście, ale wiedziałam o nim wszystko. Był wojskowym, zginął podczas awarii samolotu w trakcie ćwiczeń. Skakał kiedyś ze spadochronem, był wielkim człowiekiem, w szczególności dla babci, której miłość nigdy nie przygasła. Ona kochała dziadka zawsze, nawet kilkadziesiąt lat po jego śmierci. Nie wyrzuciła ubrań, nie schowała szczoteczki do zębów, której pożyłkłe, powyginane włosie było wątpliwą ozdobą kubka na półce w łazience. Kapcie leżały w przedpokoju, mundur wisiał w szafie. Zapytałam ją kiedyś o to. Odparła, że lubi myśleć, iż dziadek za chwilę wróci, oraz to, że czuje go ciągle w pobliżu. Czułam go i ja teraz. Czułam ich oboje.

Siedziałam w fotelu planując. Po śmierci babci, mieszkanie stało się moje. Odziedziczyłam je i teraz musiałam

przemyśleć wiele. Miałam do dyspozycji czterdzieści metrów kwadratowych, wysłużone meble na ich powierzchni i niewielkie oszczędności na koncie, oraz brak pracy w komplecie. Babcia mieszkała kilkadziesiąt kilometrów od nas w spokojnym mieście. Ja i rodzice na obrzeżach innej miejscowości, w domu jednorodzinnym. Rodzice chcieli mnie przy sobie zatrzymać, a i mi jakoś specjalnie nie paliło się do wyprowadzki. Wystarczyła jedna wizyta w mieszkaniu po babci, bym podjęła decyzję o „pójściu na swoje”. Nowe – stare miasto, nowa – pierwsza praca, daleko od znajomych i tak inaczej. Powiew zmian i zbliżająca się wiosna nastrajały pozytywnie, cieszyły nadzieją lepszego. Przeprowadziłam się w przeciągu dwu dni i teraz właśnie planowałam. Pierwszy dzień „na swoim” zaczęłam od wizyty w Castoramie. Farby, głównie jasne kolory, jakaś rolka tapety. Nie chciałam pozbywać się pełnych wspomnień mebli po babci tym bardziej, że nie stać mnie było na nowe. Od dziecka lubiłam przerabiać stare, czasami bezużyteczne już przedmioty w coś nowego, dając im tym samym drugie życie. Szał przeróbek, remontu i twórczego zapamiętania w decoupage’u zawładnęły mną na tydzień, po upływie którego przyszedł pierwszy rachunek do zapłacenia. Czynsz, prąd, woda, śmieci. Obiecałam sobie, że z pomocy rodziców skorzystam w ostateczności. Chciałam dać radę sama, pokazać sobie i innym, że potrafię. Musiałam znaleźć pracę.

Pierwsza praca była kompletnym niewypałem i porażką. Szef kazał mi odbierać telefony, umawiać spotkania, wypełniać stosy formularzy i mimo nudy dałoby się to znieść, gdyby nie jego obleśnie lepkie kończyny. Ocieractwo, niby przypadkowe, stało się nagminne. W drodze do szafki stojącej za mną, otarł się kroczem o moje ramię. Nic nie zauważył, nie przeprosił.

Sprawę należało uznać za niebyłą. W mikrokuchni, gdy myłam kubek, on wyciągał swój z szafki, wiszącej mi nad głową. Przyciśnięcie na dłużej bioder do mojej pupy. Zmartwiałam, ale on znowu nic nie zauważył. Przywołanie mnie do wyjaśnienia jakiejś nieścisłości, w dostarczonym mu wcześniej dokumencie i znów zatrzymanie się za mną, gdy pochylałam się nad dokumentem. Znowu zbyt długi kontakt jego bioder z moimi pośladkami. Milcząca zmowa reszty załogi, w większości kobiet, oraz polujący na każdą dogodną do otarcia się o mnie okazję szef, wykurzyły mnie z pracy już po miesiącu.

– Nie podoba ci się u nas Marlenko? – Niewinne pytanie, prawie byłego, szefa. – Płaca za niska, czy praca zbyt ciężka?

– Ani jedno, ani drugie. – Wrzałam w środku i nie próbowałam tego nawet ukryć. – Szef froterysta mi się nie podoba. Jeśli mam już poczuć czyjegoś kutasa, to z własnej, nieprzymuszonej woli. Tego nie było w zakresie obowiązków, a gdyby było, nie przyjęłabym posady. Zdaje sobie pan sprawę, że to jest karalne?

– A czy ty zdajesz sobie sprawę, że mogę ci tak nasrać w papierach, że nie znajdziesz pracy przez długi czas? – Syzczał jak żmija, czerwieniejąc na twarzy.

– Przewidziałam to i nagrałam co nieco z tego, co miał pan przyjemność robić sobie mną. – Zaryzykowałam kłamstwo. – Dla ścisłości, to nagrywam jeszcze naszą rozmowę teraz, więc w sądzie pracy będą mieli podstawy do przyjrzenia się panu.

Pąs na jego licu przybrał na sile, lecz starał się opanować.

– Świadectwo pracy dostaniesz pocztą. – Podsumował, nie patrząc już na mnie. – Dziękuję za współpracę i żegnam.

Było, minęło. Była praca, teraz jest głaca. Trochę oszczędności zostało, mogłam szukać dalej. To, co zarobiłam teraz,

starczy na dwa czynsze i opłaty. Nie muszę prosić rodziców o pomoc. Przy skromnym życiu mam dwa miesiące w zapasie.

Poszukiwania nie przebiegały gładko, nie mogłam przebieierać w ofertach pracy. Duże miasto, dużo śmieciowych zajęć o niskiej płacy i niesprecyzowanym zakresie obowiązków. Zazwyczaj umiejętnie opakowana w słowa „praca” akwizytora. Czy to telefonicznego, czy też sprzedaż bezpośrednia. Nie tego szukałam. Potrzebowałam stałości zatrudnienia choćby po to, by wziąć na raty pralkę. Większość sprzętów po babci mogła mi jeszcze posłużyć, ale „Frانيا”? Ech. Cała łazienka była najbrzydszym pomieszczeniem w mieszkaniu. Bura i ponura, z przestarzałą i mocno zniszczoną armaturą, otrzaskanymi kaflami i smętnym światłem, w postaci pojedynczego źródła na suficie. Wejście do takiego „pokoju kąpielowego” rano przyprawiało o równie buro-ponury nastrój na cały dzień.

Roszyłam „cefałki” do różnych firm, nawet tych, które nie poszukiwały pracownika. To właśnie jedna z nich odpowiedziała na zapytanie. Telefon zadzwonił, umówiliśmy się na spotkanie i po krótkiej rozmowie miałam pracę. Nie wiem właściwie, na czym owa rozmowa polegała. Przeczytałam jakiś głupkowaty tekst po angielsku, odpowiedziałam na dwa pytania i decyzja zapadła. Wyglądało na poważną pracę, z poważną płacą i miałam jeszcze tylko nadzieję, że nikt tu mnie nie będzie napastował.

Początek, jak początek. Objaśnienie zakresu obowiązków, oprowadzenie po biurze i przypisanie mnie do niewielkiego boksu, komputera, wieży kuwet z papierami i telefonu. Wygodny fotel i brak okna w zasięgu wzroku. To ostatnie przeszkadzało mi najbardziej. Lubię spojrzeć przez szybę w dal na to, co dzieje się poza pomieszczeniem, w którym spędzam

wiele godzin. Byłam nowa, więc przypadło mi mało ciekawie umiejscowione stanowisko. Mogłam mieć tylko nadzieję, że zmieni się ów stan rzeczy, gdy stanę się już tą nie najnowszą. Zaczęła się nauka i wdrożenie. Wdrażała mnie Agnes, którą z miejsca polubiłam. Ani gaduła, ani milczek. Informacje podawała zwięźle i poprawiała ze spokojem błędy, które jako „kot” czyniłam co chwilę. Opowiadała w międzyczasie o innych pracownikach i z jej opowieści wynikało, że większość tutaj jest wolnego stanu lub tuż przed rozwodem.

– Dzięki temu imprezy firmowe są weselsze – wyjaśniała konspiracyjnym szeptem. – Mniej wyrzutów sumienia, gdy komuś zbyt poluzują się hamulce. Więcej zabawy, gdy można się wymienić znajomymi z pracy między sobą.

– Wymienić? – Nie rozumiałam.

– No wiesz, singielsko – rozwodnicze ciała mają potrzeby, a nasze imprezy zawsze są wyjazdowe i zawierają nockę w sobie – mówiła ze zmrużonymi oczami sprawdzając, czy nie słyszą jej niepożądane uszy. – Mamy duży fundusz reprezentacyjny i trzeba to jakoś wydać. Większość hoteli, w których balowaliśmy, jest zazwyczaj zamknięta na kolejne imprezy dla nas.

– To co się tam dzieje?! – szeptałam, choć miałam ochotę krzyknąć.

– Nic ci nie powiem. – Rozparła się wygodnie w fotelu, na którym w zabawny sposób przyjechała do mnie z boksu obok, zagarniając stopami podłogę sprzed siebie, pod sam fotel. – W weekend wypada wyjazd w góry i tam się napatrzysz. Może nawet skorzystasz. – Uniósła perfekcyjnie wyskubane brwi, a te zniknęły ponad linią równie perfekcyjnie przystrzyżonej grzywki.

Kolejne dni, ciąg dalszy wdrożenia. Odbierałam telefony i dzwoniłam do klientów. Przygotowywałam dokumentację dotyczącą poszczególnych spraw i wklepywałam dane w firmowy system. Ogólnie nic zajmującego nadmiernie myśli i na pewno w żaden sposób rozwijającego inteligencję. Ot proste, mechaniczne zajęcie.

Obserwowałam współpracowników, oni obserwowali mnie. Mężczyźni z zaciekawieniem, kobiety oceniały konkurencję, jaką dla nich stanowiłam. Jaką ja mogłam stanowić konkurencję? Cicha, niczym się niewyróżniająca, wręcz zwykła. Gwiazdą była Monika. Nie rozumiałam, skąd bierze się u niej przeświadczenie o własnej atrakcyjności. Może i była ładna, ale w przewidywalny sposób. Dużo makijażu na twarzy, włosy ufryzowane zręczną dłonią fryzjera, sztuczne rzęsy i paznokcie oraz drogie ciuchy. Zadbana kasą, bez naturalnego uroku. Faceci z firmy sądzili najwyraźniej inaczej, gdyż Ignęli do roześmianej i rozdającej powłóczyście spojrzenia Moniki niczym muchy do świeżego gówna. Dla mnie była ona zbyt upozowana, udawała, a w oczach czytała się złość zawsze, gdy nie znajdowała się w centrum uwagi męskiej części załogi. W centrum tym byłam teraz ja, dzięki czemu automatycznie stałam się jej wrogiem. Dokuczała mi na każdym kroku lub ostentacyjnie traktowała, jak zasmrodzone powietrze. Miała oko na głównego szefa i na tego polowała, mimo że była mężatką. Wnioskowałam to z obrączki, która zdobiła jej palec serdeczny. Pilnowała mnie, wcinając się swoją osobą w każdą sytuację, grożącą moją bezpośrednią konfrontacją z głównym bossem.

– O co jej, kurwa, chodzi? – Nie wytrzymałam i dopadłszy Agnes w firmowej kuchni, opowiedziałam jej swoje spostrzeżenia.

– Laska ostrzy sobie pazurki na Przemka, bo jest szefem i zarabia najwięcej – wyjaśniała spokojnie, przeżuując kanapkę i przeraźliwie zgrzytając łyżką w dno kubka z kawą. – Szef tego oddziału i seks z nim, to gwarantowany awans. Wszystkie dupy tutaj awansowały się wyłącznie przez dupienie z szefami. Im wyższy szczebel, tym pewniejsze przyszłe stanowisko.

– Pierdolisz! – Nie mieściło mi się to w głowie. – I ona tak z tym Przemkiem się gzić będzie, coby trochę więcej zarobić? Toż to kurewstwo jest!

– I co z tego? – Aga obojętnie wzruszyła ramionami. – Nie ona pierwsza i nie ostatnia. Skuteczny sposób to byłby, gdyby nie Przemek.

– Czyli co? – Zaciekawiła mnie.

– Czyli nie jara go taka nachalność tym bardziej, że to nietypowy facet jest – odparła.

– Czyli?! – Naciskałam, byłam coraz bardziej zaintrygowana.

– On nie lubi łatwo podkładających się lasek. – Dłubała perfekcyjnym paznokciem między górnymi jedynkami, próbując wydostać szczypiorek, który się tam zaklinował. – Facet może i nie jest przystojny i fizycznie atrakcyjny, ale płeć piękna ma to za nic, gdy szmal wchodzi w grę. Tutaj tylko takie dupy pracują.

– A ty? – Wyrwało mi się. – Sorry...

Było mi strasznie głupio, ale słowa padły i nie dało się ich cofnąć.

– A ja lubię tę pracę i zarobki są niezłe. – Nie wyglądała na szczęście na urażoną. – Na darmowych imprezach można się niezłe pobawić, a i czasami wyhaczyć fajnego gościa. Mam tylko zasadę, że nie idę do łóżka z kumplami z pracy. Zawsze

się jakiś towar przypałała i powiem ci, że w większości wypadków o niebo lepszy niż nasi panowie. – Mrugnęła zawa-
diacko perfekcyjnie umalowanym okiem. – Ciekawa jestem,
czy ci się spodoba. Jedziemy do Szczyrku i pewnie nie dane
nam będzie już tam wrócić z imprezą.

Zaciekawiła mnie zapowiedzią zabawy i możliwością
obserwowania ekscesów. Był czwartek, wyjazd miał mieć
miejsce dnia następnego, tuż po pracy. Nie mogłam się już
doczekać.

Rozdział drugi

Początki

Praca okazała się lekka, mało wysiłająca zwoje mózgowe i wręcz nudna. Było jednak kilka urozmaiceń, którymi wypełniałam swój czas wolny, czyli przerwy pomiędzy dostarczaniem mi nowych spraw i numerów do wklepania w system firmowy. Internet, ten zawładnął mną zachłannie. Serfowałam po necie z radością, bo nie posiadałam komputera osobistego. Nie miałam go nawet w planach. Musiałam kupić pralkę i odmienić łazienkę, by nie załapywać „doła” co dzień rano. Bure kafle na ścianach i podłodze doskwierały o wiele bardziej niż brak medium, jakim był komputer. Wolałam odnawiać meble, oklejając je wyprawionymi kawałkami z gazet i pokrywając warstwami utrwalacza. Stara komoda wyglądała coraz bardziej wesoło. Przyjemność sprawiało mi ożywianie czegoś, co większość ludzi wystawiłaby na śmietnik. Nowoczesne wzory i żywe kolory na klasycznym meblu. Oprawienie wspomnień i dotyku palców babci. Uwiecznienie go. Drugą przyjemnością stał się papieros i tego nauczyłam się w firmowej palarni. Każdy, kto zatrudniał się w firmie palił, uczył się nałogu, lub był biernym palaczem. Życie towarzyskie firmy toczyło się w pomieszczeniu, którego wyciąg nie dawał rady odessać nadmiaru dymu. Nie sposób było przejść obok i nie wejść doń, gdy wybuchy śmiechu kusiły i przywoływały do wewnątrz. Latem

uchyłano niewielkie okienko w pomieszczeniu. W chłodne dni podtruwaliśmy się skondensowanym dymem.

– Nie zapalisz z nami, Marlina? – Agnes, siedząca w idealnej pozie na plastiku krzesła, przywoływała mnie do wewnątrz palarni. – Chodź.

W tym „chodź” usłyszałam, że nakazuje mi zajęcie miejsca w pomieszczeniu. Sugerowała w ten sposób, że powinienam się zintegrować, dać siebie poznać. Weszłam w zadymione siwo i szczypiące w oczy i gardło pomieszczenie, zajęłam jedyne, wolne miejsce. Rozmowy przycichły, ale na szczęście tylko na chwilę. Oczy każdego prześlizgiwały się po mnie, ja udawałam, że tego nie zauważam. Co chwilę ktoś żartował, inny ktoś odpowiadał żartem, reszta śmiała się, a wraz z nimi i ja. Wyglądało na to, że ci ludzie to zgrany team. Towarzystwo wymieniało się, wracając co chwilę do swoich spraw, biegnąc, by odebrać telefon od klienta, lecz wracało po jakimś czasie. Wracałam i ja. Tematem przewodnim była impreza. Planowano muzykę, którą należy zabrać i używki, o których mówiono otwarcie. Dziwne to wszystko było, ale i nastrajało wesoło. Nikt nie wciągał mnie na siłę do rozmowy. Wiedzieli, że w tak barwnym towarzystwie muszę mieć czas na oswojenie się, odnalezienie.

Piątkowe popołudnie. Imprezowe nastroje nie mogły być już chyba bardziej naenergetyzowane. Każdy cieszył się wyjazdem i tylko ja nie wiedziałam, czego się spodziewać. Zbiórka pod biurem i autokar czekający na nas. Wyjazd punkt piętnasta. Tak naprawdę, to już od południa mało kto zajmował się pracą. Pierwszą butelkę whiskey odkorkowano już w momencie zajmowania miejsc. Plastikowy kubek powędrował pomiędzy siedzeniami. Nie chciałam się wyłamywać i mimo

szczerej nienawiści, jaką darzyłam mocne alkohole, wypiałam. Zapieкло w gardle, wykrzywiło twarz, ale posmakowało. Nie znałam tego smaku, bo i skąd miałam znać? To musiał być drogi alkohol. Drugą porcję wypiałam już bez skrzywienia.

Zabawny hotel. Coś, jak korzenioplastyka – wczesny Gierrek. Lamperia z cienkich, połyskliwych desek na ścianach, niemodne lampy, dające zbyt mało światła na suficie i firanki w kwiatki w oknach. Widoki za oknem, słońce na górskich stokach porośniętych strzelistą zielenią drzew, wynagradzały brzydotę obiektu. Górskie powietrze, chłód wokoło i rześkość nie była jednak tym, co interesowało ludzi, z którymi pracowałam. Oni zajmowali pokoje, śmiejąc się głośno i planując już wieczorną zabawę. Miałam pokój z Agnes i wystrój tego pomieszczenia rozśmieszył mnie. Ryczący jelonek na obrazku nad moim łóżkiem, widoczek górski nad drugim, tym dla Agnes. Materiałowe klosiki, w kolorze kupy, na lampkach przy łóżkach i niemrawy odcień farby na ścianach. Łazienka przyprawiała o ból oczy, a zużycie sanitariatów zniechęcało do skorzystania z nich. Trudno, nie wybierałam hotelu, nie płaciłam zań, nie mam co narzekać. Wyjazd nie nazywał się „imprezą”, lecz szkoleniem z noclegiem. Skoro tak się nazywał, trzeba było rozpocząć go od spotkania w salce konferencyjnej. Była nią stołówka zaadoptowana w tym celu. Telebim, rzutnik, wykresy i monotonna, godzinna przemowa szefa jednostki, Przemka. Mówił o celach osiągniętych przez naszą ekipę, o tym, co mamy do wypracowania, oraz o wadze dobrych relacji z centralą w Warszawie. Zakończył informacją, że kilkanaście osób z Warszawy dojedzie do nas niebawem, w celach integracyjnych właśnie. Po tych słowach podniosła się wrzawa i zapanowało ogólne ożywienie. Przemowa

uśpiła większość, lecz news o kumplach poderwał wszystkich. Przede wszystkim żeńską część załogi. Mężczyźni cieszyli się trochę spokojniej.

– O co chodzi z tą Warszawą? – Pochyliłam się do Agnes.
– Dlaczego tak się ekscytują?

– Bo to najbardziej rozrywkowi ludzie pod słońcem – odszepnęła. – Z nimi ten hotel ma przechłapanie.

– W jakim sensie? – Nie rozumiałam.

– W sensie rozpięrduchy, mała. – Uśmiechnęła się tajemniczo. – Oni tracą wszelkie hamulce, gdy się z nami bawią.

I to był koniec wyjaśnień. Bardziej zagubiona nie mogłam już być. Chcąc nie chcąc, byłam też równie podekscytowana co reszta. Obiadokolacja w „gierkowej” stołówce, na wysłużonych talerzach, których dobre czasy minęły lata temu, był smaczny i pożywny. Dziwnie czułam się z tym rosnącym podnieceniem ludzi. Oni szykowali się na wieczór, jakby to co najmniej miała być impreza wieńcząca ich życie.

Wieczór. Sala, która wcześniej służyła jako miejsce szkolenia, później stołówka, teraz zmieniała się nie do poznania. Grube zasłony w wysokich oknach, wychodzących na piękne, górskie widoki, zaciągnięto. Oświetlenie sufitowe wyłączono. Dziesiątkami świetlistych punkcików zabłysnęła kula dyskotekowa. Pełzały wesoło po ścianach i podłodze. W jednym z kątów stał stół, a na nim aparatura elektroniczna. W drugim był barek, zastawiony taką ilością różnorodnych alkoholi, jakiej dotąd nie widziały jeszcze moje oczy. Może tylko na półkach sklepowych. Obserwację tego, co mnie otaczało przerwał ogólny jazgot radości, artykułowanej okrzykami, śmiechem i gwizdami. Domyśliłam się, że oto właśnie przybyła, wyczekiwana przez większość, imprezowa część „Warszawki”. Sami

mężczyźni, wszyscy podobni wiekiem, zwyczajni z wyglądu i może tylko głośniejsi od reszty. Dziewczyny rzucały im się na szyje, jakby to była najbliższa rodzina, dawno nie widziani przyjaciele. Prawda była inna.

– Zaczyna się zaklepywanie zdobyczy – mruknęła mi w ucho Agnes. – Przybyło oto stadko samców zajmujących wysokie szczeble. To oni rozdzielają stanowiska. Wiedzą, że tutaj wyhaczą coś do podupczenia. Pilnuj się!

I ona poszła się przywitać, tyle że robiła to mniej wylewnie, za to bardziej naturalnie.

Impreza rozkręcała się, ludzie jedli, pili i tańczyli. Z każdym kolejnym utworem muzycznym taniec przestawał wyrażać jedynie radość ruchu. Zaczynał przypominać gody na parkiecie. Przy wolnych kawałkach ciała sklejały się z sobą coraz ściślej, przy szybkich gięły się w takt muzyki, emanując seksualnością i chucią. Nie było w tej firmie brzydkich kobiet. Faceci, to już inna sprawa. Zdziwiło mnie, że i jednych i drugich było po równo teraz. Teraz, czyli gdy Warszawa dołączyła.

– Zatańczymy? – zaproponował nieznany mi chłopak.

Na oko w wieku dwudziestu lat z hakiem. Na oko wesoły i sympatyczny. Czy miałam ochotę na taniec? Cóż, wszedłeś między wrony...

Rozdział trzeci

Wpadka

Taniec i oganianie się od wszędobylskich łap. Przywoływanie do pionu gościa, któremu wydawało się, że może więcej, niż ustawa przewiduje. Wkurwienie na zwyczaje, które obowiązywały najwyraźniej w tej firmie. Łapska lądujące mi na pośladkach i ocierające się mimochodem o piersi.

To nie dla mnie!

– Sorry, ale spasuję – sarknęłam wściekłą, w wyniku czego delegat Warszawy odseparował się od mojej niechętnej powłoki cielesnej, namierzając nowy cel.

Żeby takie zezwierzczenie panowało między normalnymi ludźmi!

Jak można na coś takiego sobie pozwolić?! Macać ostentacyjnie, jak świeżą rybę, z której chce się wyciągnąć ości?!

Nie wytrzymałam tempa. Nie chciałam brać w tym udziału tym bardziej, że Agnes gdzieś zniknęła, współpracownicy potworzyli lepkie parki, a ja pałętałam się między nimi jak wolny elektron. Musiałam znaleźć odosobnienie i w tym celu wyszłam z zadymionej sali, szukając azylu dla siebie. Nikt tego nawet nie zauważył.

Najwygodniejszym miejscem odosobnienia wydał mi się parapet, pod ogromnym oknem, naprzeciw wejścia do sali

tortur. Tortur dla mnie, szans na zdobycie awansu, dla większości współpracownic.

W jakie gówno wdepnęłam?! Chciałam się wyrwać spod rządów szefa – froterysty, a trafiłam do jaskini rozpusty i zepsucia? Co za zasady tutaj panowały?! Widziałam parki opuszczające salę taneczną, odziane w perlisty śmiech same i mrukliwe odgłosy samców, zapuszczające się w korytarze, wiodące do pokoi. Szli na seks, a ja tkwiłam za firanką. Siedziałam na parapecie i było mi przyjemnie w tyłek. Wołałam ciepło marmurowego parapetu z kaloryferem pod nim, niż udostępnianie tegoż tyłka samcom z władzą. Mnie takie gówno nie podniecało. Nie chciałam „dawać” w zamian za podwyżkę czy awans.

Siedziałam w bezruchu, bojąc się głośniejszemu odetchnąć, by nie zdradzić kryjówki. Siedząc, zobaczyłam Przemka, który z telefonem przy uchu wyszedł z sali i dla odmiany skierował swoje kroki do recepcji, nie do pokoju.

Nie szedł, jak inni na rżnięcie?

Dziwne...

Wypity podczas imprezy alkohol postanowił popsuć mi plany i wykurzył z za mało gustownej firany. Na co dzień nie piję, więc ilość wlana towarzysko w gardło, nie chciała się przyjąć w organizmie, a ten ostatni wołał o wyrzucenie nadmiaru gdziekolwiek, poza obręby własnej tkanki. Nie miałam zamiaru „rzucić pawiem” gdziekolwiek, więc w miarę szybko ewakuowałam się do ubikacji. Kilka minut później, ocierając twarz i spoglądając w przekrwione wysiłkiem, czerwone oczy w lustrze, postanowiłam zakopać się w pościeli, w przydzielonym mi łóżku. I tutaj zonk. Wchodząc do pokoju poczułam, że coś jest nie tak, jak powinno. Tym „nie tak” okazały się być

dwie osoby, gżące się w nim w najlepsze. Cholera! To moje łóżko!

Wycofałam się zniesmaczona takim potraktowaniem czyjegós legowiska i obrzydzona smakiem, który atakował mą jamę ustną. Musiałam poszukać czegoś bezalkoholowego do picia i czegoś płaskiego do spania. Płaskiego i odosobnionego, czyli bezpiecznego. Chodziłam od drzwi do drzwi, lecz gdy nie były zamknięte na klucz, to w każdym prawie pokoju witał mnie ten sam obrazek. Seks. Jeśli nawet nie było tego widać, to odgłosy, czy też zapach potwierdzały sytuację w czterech ścianach. W jedynym, w którym nie było parok damsko-męskich, siedzieli faceci i popijali ekskluzywny alkohol, nieprzeznaczony dla pospołu. W powietrzu czuć było zapach trawki, a ich oczy zamgliło otępienie, które jednak nie przeszkodziło w rzuceniu mi sprośnego zaproszenia, bym przyłączyła się do nich. Nie odpowiedziałam nic, zamknęłam drzwi i stwierdziłam, że przyjdzie mi oto spać na korytarzu. Kanapa przy popielniczce nie wyglądała na wygodną, ale jeśli wykręcę żarówkę z lamp w jej sąsiedztwie, to może nikt mnie nie zauważy...

Leżałam na przykrótkim meblu, z nogami wystającymi poza podłokietnik i próbowałam usnąć. Gdybym chociaż zdobyła kołdrę. Zimno było i niewygodnie, a w dodatku suszyło mnie, przez co zbawienny sen nie nadchodził. Niosące się po korytarzach dudnienie muzyki drażniło uszy, śmiechy i trzaskanie drzwiami wkurzało. Nie miałam szans na sen. Rano będę nieprzytomna i wkurwiona. Poprawka! Wkurwiona to ja już byłam! Zwlekłam swe zwłoki z kanapy i poszłam do łazienki. Napiję się chociaż wody z kranu. Kusił powrót na salę tańców-miziańców, by tam poszukać soku i czegoś

do zagryzienia resztek kwasów żołądkowych na języku, lecz od kłującego dymu i nadmiaru decybeli, mogłaby mi w tym momencie eksplodować czaszka. Nie chciałam ryzykować, wybrałam napój z wodociągów miejskich. O szczoteczce do zębów i miętowej paście nie marzyłam nawet. Zeszłam na parter w nadziei, że może wtedy nie natknę się na nikogo z załogi. Nie miałam ochoty nawet na wymianę uśmiechów, nie mówiąc już o rozmowie. Przypięłam się ustami do kranu, odkręciłam zimną wodę i piłam. Smakowało cudownie i uspokajało przetyk. Nie wiedziałam, co dalej. Weszłam do kabiny, zasunęłam zasuwkę i klapnęłam smutno na zamkniętą klapę sedesu. Może tutaj przeczekam noc? Eh...

Skrzypnięcie drzwi wejściowych wyrwało mnie z użalania się nad własnym, skacowanym losem. Nie chciałam, by odkryto moją obecność, więc postanowiłam przeczekać w swojej kabinie załatwianie potrzeb fizjologicznych przez tego kogoś. Nie wiedziałam jednak, że tymi potrzebami będzie coś innego.

– Stówa z góry. – Damski głos.

– Proszę. – To mężczyzna.

Tutaj skończył się dialog. Drzwi obok zamknęły się, zgrzytnął rozpinany rozporek i nastało mlaskanie.

Nie! To się nie działo naprawdę! Czy nawet w kłocie ktoś musi się grzać?! Nie może, jak reszta, w pokoju?!

Czy to jakieś zboczenie jest może?

W ścianie odgradzającej nas, była dziurka wielkości palca. Wyglądała na pozostałość po starym uchwycie na papier toaletowy. Ja naprawdę nie chciałam tego zrobić, ale... zairzałam. Pochyliłam się do przodu i zbliżyłam oko do prowizorycznego wizjera. To co przezeń zobaczyłam, podgrzało mi

policzki, zatrzymało oddychanie i zacisnęło kolana. Widziałam niewiele, lecz wystarczyło do oceny sytuacji, która miała miejsce za cienką przegrodą drewnopodobną. Kobieta siedziała na sedesie, klęczała, lub kucała. Nie zamierzałam tego sprawdzać, musiałabym uklęknąć i zajrzeć pod przegrodą. Aż tak ciekawa nie byłam. To ta kobieta mlaskała, wydając śliskie odgłosy, które mieszały się z głośnym oddechem mężczyzny. Ssała mu penisa. Obejmowała dłonią i ustami. Co jakiś czas jej głowa znikwała mi z kadru, gdy cofała ją w tył, lecz wtedy widziałam...

Nie jestem zbyt doświadczona seksualnie. „Przydarzył” mi się jeden facet tylko. Tak, określenie „przydarzył się” idealnie pasuje do opisu tego czegoś, co związkiem nie było. Spędziłam z nim trzy lata swojego życia, lecz w sprawach łóżkowych traktowana byłam raczej jak gumowa lalka. Nic ekscytującego, czy choćby prowadzącego do orgazmu. Orgazmy owszem, przeżyłam, ale wyłącznie we własnym towarzystwie. Trzy lata skończyły się mało boleśnie i bez płaczu. On się znudził moją oziębłością i niemożnością doprowadzenia mnie do orgazmu. Pewnie obniżało to poziom jego męskości. Ja natomiast zastanawiałam się po wszystkim, po kiego grzyba tak długo z gościem wytrzymywałam. Z głupoty chyba.

Teraz widziałam akcję, do jakiej ja sama nigdy się nie zmusiłam. Wziąć facetowi do ust?! Obrzydliwe! W dodatku obcemu! Skoro za pieniądze, to musiała to być prostytutka. Komu z pracowników zachciało się płatnych rozrywek cielesnych? Zabrakło samic do pary, bo ja urwałam się z imprezy? Nie, przecież ktoś tam poległ i usnął pod stołem z alkoholami, no i jeszcze ekipa w oparach trawy. Czyżby inne układy niż parki, ktoś uskuteczniał?!

Nie oddychałam prawie, nie ruszałam się wcale, by nie zdradzić swojej kryjówki. Skończą, ubiorą się i pójdą sobie. Ja tutaj popłaczę może i usnę w końcu na kiblu.

Gdy człowiek chce być niezauważony, niewidzialny prawie i przezroczysty, coś zawsze musi się wydarzyć, by namieszać w jego planach. Nie wiem, czy to w wyniku pozycji, jaką przybrałam i tkwiłam w niej, czy może smrodu chloru, środków dezynfekcyjnych, może z nerwów po prostu, ale najzwyczajniej w świecie kichnęłam. Nic głośnego, żadnej trąby jerychońskiej, po prostu „a psik”. Istniała szansa, że nie dosłyszeli. Byli w końcu zajęci, pochłonięci sobą. Męczyzna przyjemnością w ustach prostytutki, kobieta wykonaniem usługi, za którą pobrała opłatę. Zastawiłam nos dłonią i czekałam cierpliwie.

Skończyli.

Znów dźwięk rozporka, tym razem zapinanego. Cichy trzask stawów, pewnie kolan kobiety, gdy wstawała. Otwarcie drzwi, stukot obcasów na kafelkach podłogi i zamykanie drzwi wyjściowe. Odetchnęłam z ulgą i wyprostowałam się na „wuście”. Plecy mi ścierpły od przeczekiwania usługi, w gardle znów odezwała się suchość i dopadła mnie ponownie świadomość, że gdzieś muszę umieścić swoje zmęczone ciało tej nocy. Cóż, zrobię rekonesans po pokojach. Może ktoś już skończył i zwolni się jakieś spanie.

Z zadumy wyrwało mnie stukanie do drzwi kabiny, w której się dołowałam właśnie. Stukanie ponowiło się po kilkunastu sekundach, w czasie których starałam się zdematerializować.

– Zajęte – pisałam w nadziei, że stukający szuka tylko wolnej kabiny.

Po co jednak miałby ktoś tutaj przychodzić, skoro cała impreza odbywała się piętro wyżej, a obok są wolne jeszcze dwie kabiny?

Cholera, więc jednak za głośno kichnęłam.

– Wiem, że zajęte. – Męski głos w odpowiedzi. – Zorientowałam się jakiś czas temu.

– To idź sobie. – Kolejna, marna próba.

– Otwórz.

Nie jestem tchórzem i wiedziałam, że to nie ja mam się tutaj czego wstydzić. Wstałam, odgarnęłam włosy, które w wyniku dziwnej, wcześniej przybranej pozycji, wciąż wisiały mi na czole. Odryglowałam klamkę i stanęłam oko w oko z szefem.

Rozdział czwarty

Majaki

– Co tutaj robisz? – To pytanie zadał ze złością, której nie próbował nawet ukryć.

– Jak widać coś innego, niż ty – odparłam ze spokojem, a ten kontrastował z nastrojem Przemka.

– Dlaczego nie jesteś z innymi na górze? – Kolejne pytanie.

– Szukam miejsca, w którym nie ma rżnących się ludzi. – Bezcelność wywołana kacem. – Nie udało się.

– Mogłaś się zamknąć w pokoju. – Zmiana na jego twarzy. Złość zniknęła, a zastąpiła ją drwina.

– Gdybym znalazła jakikolwiek wolny, to bym się zamknęła, ale wszyscy się tutaj najwyraźniej nażarli afrodyzjaku i postanowili to uczcić! – Złościła mnie ta jego zadowolona facjata.

Czemu się dziwić? Był po seksie, choćby opłaconym, ale jednak. Gdy robię sobie dobrze, to jeszcze długo jest mi... dobrze.

Teraz było mi źle i zapragnęłam, by i jemu było gorzej. Jednak to mój szef, a ja jestem pracownikiem.

– Gdzie śpisz? – Pobłażliwość wygładziła mu rysy.

– Zejdę do recepcji i coś znajdę.

– Jasne! – Zaśmiał się. – Bo to jest Hilton i o trzeciej w nocy czekają tam na ciebie.

O tym nie pomyślałam. Faktycznie, nie ten standard hotelu. Pewnie od dawna obsługa smacznie śpi tym bardziej, że żadna z obiecywanych przez Agnes burd nie miała miejsca. Wszyscy skupili się na czymś innym.

– Śpij u mnie w pokoju – zaproponował, przyglądając się mej twarzy, na której pewnie walczyło zmęczenie z niewyspaniem i brakiem perspektywy wypoczynku.

– Pewnie! – parsknęłam i zaplotłam ręce pod piersiami. – Równie dobrze mogę się przyłączyć do którejkolwiek z parok!

– Nie pochlebiaj sobie, dziecko. – Zmarszczył czoło, przechylając głowę. – Właśnie obsłużyła mnie profesjonalistka, a poza tym nie sypiam z pracownikami.

No tak. Coś na ten temat mówiła mi przecież Agnes.

– A jutro cała firma będzie huczała o tym, że szarpnęłam się na najwyższy szczebel, żeby awansować? – Nie chciałam, żeby tak o mnie myślano.

– To akurat może ci tylko pomóc. – Cofnął się o kilka kroków i oparł o ścianę. – Inni faceci dadzą ci spokój myśląc, że jesteś zaklepana. Wszyscy będą się zastanawiać, jak skłoniłaś mnie do złamania zasady nierźnięcia pracowników.

Słowo „rźnięcia” wypowiedział ze zmrużonymi oczami i czymś dziwnym w nich. Nie potrafiłam tego nazwać, a w dodatku sposób wymowy, nacisk na literę „ż” i przeciągnięcie jej, związał mi supełek w brzuchu. Taki dziwny supełek, unoszący włoski na przedramionach.

– Dobra. – Skapitulowałam, gdyż do suchości w gardle, która mimo wydojenia wody z kranu zaatakowała ponownie gardło, dołączył jeszcze tępy ból głowy. – Wszystko mi jedno w tej chwili. Mogę spać na podłodze, bylebym miała kilka godzin spokoju.

– Chodź. – Kiwnął głową w kierunku drzwi i przepuścił mnie w nich, gdy te otworzył.

Muzyka wciąż grała, więc albo ktoś tam się jeszcze bawił, albo nie było komu wyłączyć jej po prostu. Minęliśmy na górnym korytarzu tylko jedną osobę, lecz wiedziałam, że to wystarczy, by jutro rano cała firma niosła nową „prawdę” o mnie, z ust do ust. Trudno, chociaż Agnes mi uwierzy. Może. Swoją drogą, ciekawe gdzie ona się straciła.

– Panie przodem. – Znów ten kpiący wyraz oczu.

Co za durna sytuacja. Żeby być zdaną na łaskę własnego szefa. Może nie froterysty, ale jednak zboka. Pokój choć wyższy standardem, to jednak ranił moje poczucie estetyki i zasmucił widokiem jednego łóżka. Małżeńskie ono było, ale jedno. Jeśli ktoś mnie jutro zapyta, czy spałam z szefem, to skłamię mówiąc, że nie. Spania się przecież nie mogą wyprzeć.

– Bez obaw Lenko. – Zabawnie zdrobił moje imię. – Śpiący jestem, nie będę się do ciebie dobierał, a i poniżej mojego poziomu to jest.

– Że niby ja? – Oburzyłam się tą jawną pogardą.

– Że niby zmuszanie kobiet do tego. – Patrzył na mnie, jak na nierozgarnięte cielę. – Nie muszę. Chcesz się pierwsza umyć?

– Nie zamierzam się myć, więc jeśli przeszkadza ci spanie z brudasem, to po prostu powiedz. – Ja ci dam cielaka, pomyślałam. – Od razu położę się na ziemi, byle przy kaloryferze.

Nic nie odpowiedział. Zgarnął torbę podróżną z łóżka, parsknął, przyglądając mi się z niedowierzaniem i zniknął w łazience, zamykając za sobą drzwi. Usiadłam na łóżku i zamknęłam twarz w dłoniach. Byłe do rana. Na następną imprezę nie jadę. Chrzanię to!

Po kilkunastu minutach Przemek wrócił umyty, pokryty wilgocią i ubrany jedynie w luźne slipy. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale widok półnagiego faceta, z którym miałam dzielić postanie, przyspieszył mi puls i poderwał na równe nogi.

– To ja się jednak umyję. – I zniknęłam w łazience.

Dopiero pod prysznicem stwierdziłam, że nie mam swojego ręcznika, hotelowy jest na stanie jeden i w dodatku wilgotny. Kolejną sprawą było zmycie makijażu, więc użyłam jego płynu do mycia ciała. Teraz pachniałam nim jeszcze. Cholera! Sama daję ludziom podstawy do zaszufładowania mnie.

Przebiegłam, wiem. Musiałam jednak umyć zęby, a jedynym dostępnym narzędziem, którego mogłam użyć w tym celu, była jego szczoteczka. A kij z tym! Zdrowa jestem, więc niczym go nie zarażę. Co innego on...

W majtkach i koszulce, która przesiąknięta była okropnie smrodem fajek, wkroczyłam dzielnie do pokoju, gotowa na kolejną falę drwin. Przemek spał na boku, twarzą zwróconą w kierunku drzwi, z których wyszłam. Zastopowało mnie, bo mogłam się oto po raz pierwszy przyjrzeć jego spokojnej twarzy. Bez okularów, opanowanej, wręcz groźnej miny, wyglądał o wiele młodziej. Miałam ochotę podejść do niego i odgarnąć włosy, które opadły mu na czoło. Zawsze ułożone, teraz rozwichrzone. Ciekawe, ile kobiet oglądało go w takim ujęciu. O czym ja myślę?! Podeszłam do łóżka od drugiej, „swojej” strony i wśliznęłam się cicho pod kołdrę. Leżałam, nasłuchując i czekając na jakieś nieczyste zagrywki. Do moich uszu dobiegał jedynie spokojny oddech, szum wody za ścianą i ciche dudnienie muzyki. Czekałam na atak samca, ale on nie nastąpił. Usnęłam, przyjmując z ulgą miękkość poduszki

pod policzkiem i ciepło, jakie dawała wspólna kołdra. Była na szczęście na tyle duża, że nie stykaliśmy się ani centymetrem ciała.

Śniło mi się, że Przemek mnie dotyka. Widziałam jego usta i uśmiech błaskający się po nich. Coś mruczał mi do ucha, dotykając równocześnie mojego biodra, brzucha i coraz niżej. To było przyjemne, nawet bardzo. Poruszyłam się niespokojnie, ale nie po to, by przerwać nasz kontakt. Chciałam, by robił mi to, co dotąd. Był doświadczony, ja średnio. Wiedział, jak dotykać kobiety, ja nie wiedziałam, co właściwie lubię. Wyśnzione palce zanurzyły się we mnie, a z mojego gardła uciekł niekontrolowany odgłos. Palce opuściły wrażliwe wnętrza i zaczęły pocierać inne erogenne miejsce. Tarły łechtaczkę.

„Nie przestawaj”, mruczałam.

Napierałam na jego dłoń i wtedy sen zmienił się w jawę, a ta zszokowała mnie dokonanym odkryciem. Sen okazał się być nie do końca snem, a w większości jawą. Czułam gorący oddech na karku i dłoń z przodu brzucha. Ta dłoń była w mych majtkach, między moimi udami i w środku mnie! Zeszytniałam i wstrzymałam oddech, choć w moim gardle rodził się krzyk. Pozwoliłam umysłowi wynurzyć się całkowicie z obezwładniającego snu, po czym wyskoczyłam z łóżka, ciągnąc za sobą kołdrę.

– Czy ciebie człowieku pojechało?! – wrzasnęłam. – Proponujesz mi bezpieczny nocleg, a tymczasem grzebiesz bezczelnie w moich majtkach i to na śpiocha?!

Rozdział piąty

Niedowierzanie

Wściekła, jak jasna cholera i fizjologicznie podniecona stałam, zasłaniając się kołdrą i mając widok na wybrzuszenie w spodenkach Przemka. On sam był całą sytuacją rozbawiony i przyglądał mi się, jak małpie na wybiegu.

– No co? – Zadał durne pytanie.

– No jajco! – Prawie wrzasnęłam. – Nie rozmawiam z tobą i śpij sobie sam, ze swoim zrobaczywieniem! Ode mnie ręce wara! Może dziurę w materacu sobie zrób, albo zadzwoń po płatną panienkę, skoro znowu cię naszła potrzeba?

– Nie naszło mnie. – Mina niewiniątka.

– No widzę właśnie! – Wskazałam na namiot w gatkach.

– Sikać ci się tylko chciało, co?

– Ty zawsze taka sztywna jesteś? – Najwyraźniej nie był przyzwyczajony do podobnych zachowań u kobiet. – Taka cnotka niewydymka?

– Nie, Przemku. – Podeszłam i zabrałam z łóżka jedną z poduszek. – Seks traktuję trochę inaczej niż wysranie się!

– Czyli co? – Usiadł na łóżku, opierając się o jego wezgłowie. – Królewicz na białym koniu, żyli długo i szczęśliwie, a podniecenie przed ślubem będziesz tłumić, zamiast sobie zrobić dobrze?

– Nie wiem, jak człowiek na twoim stanowisku może być takim ułomem w tym temacie – syknęłam, zdając sobie po raz kolejny sprawę, że mówię do przełożonego. – Nie będę ci wyjaśniać mojego podejścia do tego, bo to ci powinni byli przekazać w domu rodzinnym. Takie sprawy wpaja się od dziecka i robią to rodzice.

Nie wiem, co takiego palnęłam w ostatnich zdaniach, ale na twarzy Przemka nastąpiła zmiana. Rysy stężały, zbladł, szczęki zacisnęły się. Wyglądało na to, że rozmowa została zakończona.

Rzuciłam kołdrę na podłogę przy kaloryferze, na nią poduszkę i opatuliłam się, zawijając w nią, jak w kokon. Nie było wygodnie, ale było ciepło. Bardzo chciałam usnąć i tylko gonitwa myśli przeszkadzała w odpłynięciu w niebyt. Czy straciłam właśnie pracę? Że nie awansowałam wyzywając szefa, tego byłam pewna. Nie wiedziałam, co czuć. Z jednej strony dosyć miałam tej sodomy i gomory, ale z drugiej... Kurczę, gdzie ja znajdę tak dobrze płatną fuchę?

W końcu usnęłam i zbudził mnie Przemek, krzątając się po pokoju. Wyglądał świeżo, jakby wczoraj poszedł spać o dwudziestej. Miałam wrażenie, że kilka minut temu zamknęłam oczy, a już pora wstawać.

– Dzień dobry – rzucił tylko oschle i wrócił do pakowania swoich rzeczy do torby podróżnej.

Ja musiałam przypominać obraz nędzy i rozpaczy po wczorajszym wieczorze i nocy na podłodze, ale miałam to szczerze w dupie. Nie kandydowałam na miss poranka, nie chciałam mu się podobać i marzyłam jedynie o kawie i czymś, co zajęłoby na jakiś czas żołądek. Powlekłam się do łazienki, mając w nosie własne nieubranie. Lustro potwierdziło

przypuszczenia. Błada twarz, podkrążone oczy i włosy w stanie chaosu. Muszę się ubrać, a później najgorsze. Wyjdę w objęciu oczu ludzi z pracy, a ci będą mnie oceniać, układać sobie w głowie scenariusze wczorajszego wieczoru. Nie byłam nigdy w podobnej sytuacji i choć miałam ochotę nakrzyczeć im wszystkim, że ich rojenia nie są prawdą, to wiedziałam, że to bez sensu.

– Dziękuję za udostępnienie miejsca do spania. – Skłoniłam głowę, jak na dobrze wychowaną jednostkę przystało.

– Nie ma za co.

Brak uśmiechu, minimalny kontakt wzrokowy i to by było na tyle z jego strony. Chyba jednak miałam przechłapanie.

Wyjście z pokoju i pierwszy strzał zaciekawionego wzroku, coś na kształt uśmiechu błakającego się po ustach i po zdrowieniu.

– Cześć Marlena. – To kierownik magazynu. – Mam nadzieję, że dobrze się spało.

– Cześć – bąknęłam, choć miałam ochotę kazać mu spać. – Cudownie wręcz.

Znalazłam pokój, a w nim Agnes. Siedziała na łóżku, malując paznokcie.

– A jednak poszłaś w tango. – Rzuciła wesoło. – Z kim?

– Z nikim – warknęłam – Nie miałam gdzie spać, bo wszędzie się dupczyli.

– Normalka. Mówiłam ci. – Wzruszyła ramionami. – To gdzie spałaś?

– U Przemka.

Nie musiałam długo czekać na reakcję. Brwi, jak zwykle, zniknęły pod grzywką, oczy powiększyły się, a pędzelek z lakierem do paznokci zawisł nad palcem. Kropla lakieru

niegrzecznie pacnęła w płytkę paznokcia i spłynęła z niego na szafkę.

– Chcesz mi powiedzieć, że wyście się...

– Nie! – Przerwałam jej. – Mówię ci właśnie, że do niczego nie doszło! – Trochę jednak kłamałam. – Wałęsałam się po korytarzach, trafiłam na niego i zaproponował mi spanie u siebie.

– W sensie, że nocleg? – Nie dowierzała moim słowom.

– W sensie, że tak. – Potwierdziłam.

– I chcesz mi powiedzieć, że wy tak w jednym łóżku i... nic?!

– Spałam na podłodze, on na łóżku.

Pędzelek opadł na blat szafki, paćkając go na czerwono. Agnes wpatrywała się we mnie równie zdziwionym wzrokiem, co wcześniej Przemek.

– No to fajnie było cię poznać – mruknęła i wróciła do malowania paznokci.

– Wyjaśnij. – Oj, źle to zabrzmiało.

– Ostatnia laska, którą przyjęto tak, jak ciebie, poleciała z pracy po miesiącu. Nie pasowała tutaj, więc się pożegnano.

– Przyjęto, jak mnie? – Nie podobało mi się to określenie.

– Dziewczyno. – Zakręciła buteleczkę płynnej czerwieni. – Ciebie przyjęli za wygląd, a w szczególności za cycki.

– A ciebie? – Usiadłam obok niej.

– Jak i ciebie, i każdą z pracujących tutaj kobiet – oznajmiła ze spokojem. – Sprawdzianem przydatności jest zachowanie na imprezach. Albo się z innymi pukasz, albo lecisz.

– Mówiłaś, że ty się nie pukasz. – Przypomniałam, jej własne słowa.

– Znalazłam sposób na niepukanie się z załogą. – Czyściła wacikiem płamę lakieru na szafce. – Wykreowałam

się na zabawową dziewczynę, niemieszającą przyjemności z pracą. Na imprezach tańczyłam, jak na kogoś po nauce tańca przystało i chyba to mnie ocaliło. Taką małpiatką do podziwiania się stałam. Później zdobyłam swoich klientów, oni przywiązali się do mnie. Teraz już jestem bezpieczna, lecz przez pierwszy rok drżałam, czy dostanę przedłużenie umowy.

– To co mam robić, żeby nie musieć się kurwić, a mieć tę pracę? Tańczyć nie umiem. – Wiedziałam, jak to głupio brzmi.

– Nie wiem, laska.

Nie kłamała. Nie wiedziała.

Na śniadaniu część załogi była śnięta i ledwo żywa. Inni tryskali humorem i energią, dzieląc się na głos wrażeniami z imprezy. Nikt nie przytaczał szczegółów, nie było mowy o tym, co działo się w pokojach. Nie było ogólnie tematu, a jedynie dobre humory! Nic z tego wszystkiego nie rozumiałam...

Powrót autokarem pod siedzibę firmy i znów impreza w drodze powrotnej. Znów kubeczek z alkoholem krążył między siedzeniami, ale na szczęście nie wszyscy pili. Mogłam więc nie pić i ja. Po prawdzie, to gdybym wlała w siebie choć kroplę wody, rzygałabym jak pewien gość restauracji, w filmie Monty Pythona. Co to go na wymioty pociągnęło? A! Listek miętowej czekolady!

Dojechaliśmy do celu, część załogi spała się w czasie drogi, jak świnie. Ja marzyłam o kąpieli z pianką i tylko wystrój łazienki mi do tej wizji nijako pasował. Warto było mieć pracę i płacę. Marzyła mi się wanna, białe kafelki i ledowe oświetlenie. Do kompletu jeszcze brakowało świec, aromatycznych soli i... A pierniczek! Wstąpię po drodze do Rossmanna

i kupię świece oraz sole aromatyczne. W ich blasku ta klita, niby łazienka, będzie może ciut lepiej wyglądała. Na coś ładniejszego zarobię i to w TEJ właśnie firmie. Nie wiem skąd ta pewność we mnie powstała, ale wysiadając z autokaru, tak właśnie sądziłam. Widziałam czułe powitania ze współmałżonkami, którzy przyjechali odebrać swoje „połowy” po wyjeździe szkoleniowym. Te połowy odbywały kilkanaście godzin wcześniej kontakty z innymi połowami, lecz oni o tym nie wiedzieli. Ciekawe, czy się domyślali.

Przemek z nami nie wracał, bo jako naczelny, nie bratał się z pospołem. Nie dla niego był autokar. On woził się wyłącznie wypasioną furą. Firmową oczywiście.

Na Agnes nikt nie czekał, lecz nie wydawała się być tym faktem zmartwiona. Wsiadła w taksówkę, pomachała mi na pożegnanie i zostałam sama, skołowana i wciąż skacowana.

Zapach mieszkania powitałam z ulgą. Wyjazd kosztował mnie wiele nerwów i teraz pragnęłam wyłącznie spokoju i jedzenia. Z kubkiem kakao i talerzem kanapek zasiadłam na kanapie. Musiałam obmyślić jakiś plan. Powoli, bardzo powoli rodził się on w mojej głowie i po wchłonięciu odpowiedniej ilości słodkiego, gorącego napoju stwierdziłam, że może się udać. Potrzebowałam jedynie kilku rekwizytów i mogłam je znaleźć w ciuchlandii. Musiałam się odrobinę odmienić, by było widać odmianę. Kobieta zmienną jest, więc tak właśnie będzie ze mną.

Rozparłam się wygodnie na miękkich poduchach, włączyłam nastrojową muzykę i zaczęłam snuć plany.

Rozdział szósty

Metamorfoza

Pierwszym, co zrobiłam, było przeliczenie dostępnych środków finansowych i rekonesans nie wypadł różowo. Mogłam wydać najwyżej czterysta złotych, a we wszystkim miałam tyły. Ciuchów brak, buty wyłącznie na płaskim obcasie, kosmetyki? Ech...

Nawet gdybym je miała, to nie potrafiłabym się porządnie pomalować. Ja nie potrafiłam, ale...

– Agnes! – Rzuciłam w słuchawkę. – Śpisz?

– No co ty! – Zaśmiała się w odpowiedzi. – Ja nie spałam na podłodze, więc jestem wyspana.

– A gdzie spałaś, tak w ogóle?

– Nie bądź wścibska. – Nie spodobało jej się pytanie. – Po to dzwonicz?

– Nie – zaprzeczyłam. – Mam pomysł co zrobić, żeby nie polecieć z pracy, ale bez ciebie sobie nie poradzę.

– Jeśli chcesz, żebym grała twoją partnerkę i kochankę to za późno. – Parsknęła. – Wiedzą, że wolę facetów.

– Nie to miałam na myśli, chociaż to niezły pomysł. – Teraz to ona mnie rozbawiła. – Pasowałybyśmy do stadka, jako urozmaicenie. Musisz mnie nauczyć malować się. Nie mam kosmetyków, nie wiem jakie kupić i jak je użyć.

– Po co ci to? – spytała podejrzliwie. – Dobrze ci z tą naturalnością.

– Przyjedź do mnie z kosmetykami, zostań na noc, to wszystko ci wyjaśnię. – Zapropomowałam.

– Dzisiaj?!

– A choćby i dzisiaj! Zapraszam.

– Dawaj adres. – Szybka decyzja. – Zaintrygowałam mnie.

Godzinę później siedziałyśmy na kanapie, a Aga piała pe-any na temat komody, którą uratowałam od zapomnienia.

– Piękny mebel! – Dotykała jego pokrytej kawałkami gazet powierzchnię. – Musiał być strasznie drogi, co? Gdybym wygrała w totka, pierwszym wydatkiem byłoby kupno takiego cudeńka.

– Mam go za free. – Połechtala miłe moje ego.

– Jasne. – Patrzyła na mnie z kpina w oczach. – Bogaty kochanek, czy tatuś z nadmiarem pieniędzy.

– Odziedziczona, stara komoda i wycinki gazet. – Wyprowadziłam ją z błędu. – Trochę umiejętności manualnych i masz taki mebel.

– Sama zrobiłaś to designerskie чудо?! – Kpina zmieniła się w podziw. – Chrzanisz!

– Naucz mnie malować się, to zrobię ci też takie coś z jakimś meblem. – Zapropomowałam układ.

– Super. – Ucieszyła się. – To zaczynamy.

Trwało to dłużej niż myślałam. Przywiozła do mnie skrzyneczkę z tajemniczo wyglądającymi flakonikami, tubkami, pojemniczkami i skórzanym pasem. Ten pas był etui, w którym ułożone w osobnych przegródkach, leżały pędzle i inne przyrządy.

– Drogie takie coś? – Wyciągałam pędzelki zastanawiając się, po co ich aż tyle.

– W sklepie ponad trzy tysiące złotych. – Zabrała je z moich dłoni i z nabożnością wręcz, odłożyła do odpowiednich przegródek. – Uczyłam się sztuki makijażu. Takie moje hobby, a ten kuferek to skarb.

Nakładała mi podkład, pudrowała, cieniowała i obryso-
wywała oczy, a później ja musiałam powtarzać te same czyn-
ności. Ponoć miałam do tego smykałkę. Nie robiłam sobie
na oku tęczy, rysowałam prosto i widziałam kolory. Po maki-
jażu przyszła pora na paznokcie i fryzurę.

– Umówię cię z moim fryzjerem. – Z niesmakiem patrzy-
ła na moje włosy. – Coś trzeba zrobić z tym sianem. Gościu
nie pracuje w niedzielę, ale dla mnie zrobi wyjątek. Fajny facet
i ma talent.

Dwunasta w nocy, dzwonek do drzwi i koleś z kaskiem
pod pachą oraz skrzynką na kółkach stanął pod moimi
drzwiami.

– Cześć Robi! – Agnes rzuciła mu się na szyję. – Dzięki,
że się zgodziłeś.

– Dla ciebie rzuciłbym nawet swojego faceta. – Odwza-
jemnił uścisk. – Przynajmniej na chwilę.

– Jak wam się układa? – zapytała, gdy ja tymczasem sta-
łam w głębi korytarza, czując się jak powietrze.

– Dziękuję, to chyba ten jedyny. – Miód zalał mu oczy. –
To gdzie pacjentka?

Nic nie odpowiedziała. Odsunęła się, wpuszczając go
do mieszkania i odsłaniając mnie tym samym.

– Jest co robić. – Taksował moją głowę wzrokiem, pod-
chodząc i ciągnąc za sobą walizeczkę. – Robert jestem.

– Marlena. – Uścisnęłam wyciągniętą dłoń i odebrałam
kask, który mi podał.

– To gdzie strzyżemy i obrabiamy? – Okręcał sobie pasmo moich włosów na palcu dłoni. – Coś trzeba zrobić z tym sianem. Bez obrazu, mała. – Mrugnął do mnie okiem. – Nie takie rzeczy się odnawiało.

Już go lubiłam.

– A propos. – Wtrąciła się Agnes. – Chodź zobaczyć, co ta mała potrafi!

Stanęło na tym, że miałam do ozdobienia już nie jeden, a dwa meble. Robert zapragnął komody, ja zobowiązałam się taką dla niego zrobić. W zamian obiecał mi roczną opiekę nad owłosieniem głowy oraz dozgonną wdzięczność za handmade’owy prezent na urodziny jego faceta.

Godzinę później posmarkałam się, gdy pozwolili mi wreszcie spojrzeć w lustro. Całkowicie odmieniona i naprawdę ładna, patrzyłam na siebie i podziwiałam.

– Jesteście artystami. – Nie kłamałam. – Dziękuję.

– Skończ ryczeć, idiotko! – Agnes – twardzielka, jednak w jej oczach widziałam czułość. – Rozmażesz się.

Spotkanie przerodziło się w pogaduchy, a te w gotowanie. Nad ranem zostałam sama. Robi odwiózł Agę, ja padłam zmęczona, szczęśliwa i umówiona z nimi na zakupy za kilka godzin. Uparli się oboje, że jeśli moja odmiana ma być pełna, to musi objąć sylwetkę całościowo i na raz, nie na raty. Nie obchodziły ich moje finanse i za nic mieli fakt, że jeśli kupię wszystko, co mi kupić kazali, to przez najbliższe dwa miesiące będę głodowała. Miała być metamorfoza i wszelkie wyrzeczenia musiałam zaakceptować w imię tego.



– Stanik! – Zakomenderował Robi, gdy już w czwórkę zawitaliśmy do marketu.

Adam, chłopak Roberta, okazał się cichym i wręcz eterycznym mężczyzną. Spokój i małomówność Adama, kontrastowała z żywiołowością Roberta. Pasowali do siebie.

– To, że masz cycki, to nic – mówił z miną mędrca. – Jeśli nie umieścisz ich w odpowiednim biustonoszu, to równie dobrze możesz mieć rozmiar jajka na twardo. Dobra bielizna to podstawa.

– Mądrze mówisz. – Przyznała Aga.

Zakupy zmęczyły mnie permanentnie i po trzech godzinach spocona i z budżetem na mega minusie, opadłam na kawiarniane krzesło. Sączyłam latte, słuchając ich podeksytowanych głosów i zastanawiając się, skąd biorą tyle energii. Wysłuchiłam instrukcji dotyczących tego, jak mam się ubrać w poniedziałek do pracy, jakich cieni użyć i jak ułożyć włosy. Tak oto zyskałam troje przyjaciół i czułam się z nimi, jakbym znała ich od zawsze.

W mieszkaniu padłam wycieńczona i zdążyłam jeszcze tylko nastawić budzik, by wieczorem przygotować sobie wszystko na dobrze zorganizowany poranek. Denerwowałam się, przez co wstałam o piątej trzydzieści.

Ponoć wyglądałam świetnie. Ponoć nie powinnam się stresować. Ponoć... Dużo tych „ponoć” było.

Odziana w klasyczną garsonkę, uczesana w klasyczny kok i pomalowana klasycznie, i niezbyt mocno, wkroczyłam rano do pracy. Efekt zrobiłam już na wejściu, gdyż Bartek siedzący na recepcji popluł się kawą i inteligentnie stwierdził: „Ja wałę!”. Wchodząc do sali, w której stało kilkanaście biurek zdenerwowałam się, gdy wszystkie odgłosy ucichły,

a oczy załogi spoczęły na mnie, analizując widok. Marzyłam, by wreszcie przestali, by ktoś odebrał te cholerne telefony, ale oni po prostu skamienieli i tylko Agnes parsknęła, wyrwając ich z zapatrzenia we mnie. Podeszła i poprowadziła mnie od razu do kuchni, usadziła na krześle przy socjalnym stoliku i nalała kubek czarnego płynu z dzbanka.

– No i widzisz, jak się ładnie udało? – mówiła cicho. – Wszystkich zatkało tak, jak powinno było. Wisisz mi teraz mebel!

– Ja walę – sapnęłam. – Nie wiesz, jakie to było stresujące! Normalnie, jakbym szła nago po wybiegu dla modelek!

– Cicho bądź, bo tu ściany mają uszy – syknęła. – Wszystko ma wyglądać tak, jakbyś nie dostrzegała ich reakcji. Nie reaguj na pytania o powód zmian i bagatelizuj komplementy. Comprende?

– Jasne. – Upiłam łyk kawy, parząc przy okazji podniebienie. – Jak pani każe.

W ciągu dnia starałam się wykonywać swoje obowiązki, jak zwykle. Spojrzenia ludzi irytowały, ale po kilku godzinach przyzwyczaiłam się. Panowie oglądali mnie z zachwytem w oczach, panie już trochę mniej. Tak naprawdę, to ociekały jadowitą zazdrością, starając się ukryć prawdziwe uczucia i będąc miłszymi niż zazwyczaj.

– Co to za rodzaj perfum? – To była szefowa działu, Monika.

Osoba, która dotąd traktowała mnie jak zepsute powietrze, właśnie zagaiła rozmowę o bzdecie.

– To nie perfumy, ale odżywka do włosów. – Wyjaśniłam uprzejmie. – Też mi się podoba.

– Och. – Uśmiechnęła się oszczędnie. – Co robisz w środę wieczorem?

– Pewnie to samo, co zwykle. – Odwzajemniłam nie-szczery uśmiech. – Dlaczego pytasz?

– Mamy kolacyjkę firmową i może miałabyś ochotę?

Ona mnie gdzieś zaprasza?! Chce mnie ukatrupić, czy wystawić jako przynętę na żer?

– Dam ci znać juro. Ok? – Prawie się zgodziłam, tyle że zostawiając sobie furtkę.

– Dobrze, ale rano. – Nie podobała jej się moja odpowiedź. – Muszę wiedzieć, ile miejsc zarezerwować.

I poszła. Ja natomiast zgłupiałam, lecz mogłam liczyć na wyjaśnienie całej sytuacji przez Agnes, która podsłuchiwała naszą rozmowę, strzygąc uszami i zezując. Przedrzeźniała Monikę, co nie pozostawiało wątpliwości, co do sympatii dla „superwisiorki”.

Po pracy, grzebałyśmy w ciuchach w „szmateksie”. Musiałam jeszcze dużo dokupić.

– No, mała. – Nie podobała mi się ani jej mina, ani ton, jakim mówiła. – Widzę, że zaczyna się poważne polowanie na twój tyłek.

– Wyjaśnij, kurwa, jaśniej! – Powiedziałam to zbyt głośno, wywołując oburzenie dwu babek przy sąsiednim szpale-rze wieszaków.

– Skoro Monika cię gdzieś zaprasza, to może to oznaczać tylko dwie rzeczy. – Wcisnęła mi pod pachę szóstą bluzkę do przymiarki. – Albo stęskniła się za damskim towarzystwem, albo kogoś na ciebie kuśka śwędzi.

– Wybieram to pierwsze. – Skrzywiłam się z niesmakiem, bo Monika jako koleżanka była ostatnim, na co miałam ochotę.

– To drugie jest niestety bardziej pewne. – Kolejną bluzkę do mierzenia tym razem zostawiła dla siebie. – Trzeba cię ja-koś przygotować, nim wyślemy cię na rzeź.

No super. Zaczęłam rozważać zakup pasa cnoty. Może metalowe majty ochroniłyby mój tyłek przed zakusami firmowych samców.

– No dobra. – Skierowałam się do przymierzalni. – Tobie się udało, to i mnie musi.

– Nic nie musi, laska – parsknęła. – Co najwyżej może.

Inne książki i e-booki Moniki Ligi

Poznaj bezpłatne e-booki



PRZEJSIE PRZEZ PASY

Ola ma wyjechać na rodzinne wakacje. Planuje, co spakować. Zamyślona przechodzi przez ulicę, wpada pod nadjeżdżające auto. Za kierownicą siedzi jej przeznaczenie.

PIWNICE

Oboje postanawiają ukryć się w piwnicy. Los chce, aby się poznali i zbliżyli do siebie. Podglądają się nawzajem przez dziurę w ścianie. Czy odważą się na coś więcej?



PIĄTEK TRZYNASTEGO

Niektórzy wierzą, że piątek trzynastego jest pechowy. Niektórzy bagatelizują takie zabobony. Jednak w pechowym dniu każdego może dopaść miłość.



monika **LIGA**
www.monikaliga.pl

[Kup książkę](#)



W CIEMNOŚCI

Pod osłoną nocy Adam bawi się Agnieszką. Ona nie protestuje. Czy Adam odważy się i w świetle dnia wyjawić prawdę? Romans, tajemnica i sensacja.

KTOŚ COŚ

Mężczyzna upatruje ofiarę. Mężczyzna poluje. Mężczyzna bawi się ciałem kobiety. Kobiecie podoba się taka zabawa.



Książki płatne



KOŁAMI W CHMURACH

Marek od zawsze lubił samotność. Zawód kierowcy TIR-a dał mu radość i spełnienie. Wszystko zmieniło się w momencie, gdy pewnej nocy odwiedziła go piękna nieznajoma.

monika **LIGA**
www.monikaliga.pl

[Kup książkę](#)



ZAKAZANA

Markowi pękło serce, gdy jego pierwsza miłość Beata zniknęła bez słowa. Ułożył sobie życie na nowo, lecz pewna małolata postanowiła wywrócić je do góry nogami.

POMYŁKA TELEFONICZNA

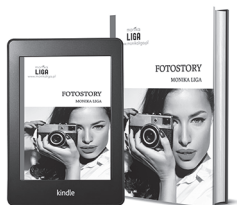
Martyna od zawsze podkochuje się w Pawle, jest jednak zbyt nieśmiała, aby go poderwać. Przypadkowy telefon zmienia jej spokojne życie w ciąg nieziemskich przyjemności.



KALEJDOSKOP ZMYŚŁÓW

Marlena zdobywa doświadczenie w pierwszej pracy. Wpada jednak w oko swojemu szefowi, który za wszelką cenę stara się ją uwieść. Dodatkowo na studiach poznaje Norberta, który jest spełnieniem jej pragnień.

monika **LIGA**
www.monikaliga.pl



FOTOSTORY

Piotr jest prywatnym detektywem. W ramach zlecenia ma odzyskać kompromitujące nagranie sławnego celebryty. W tym celu musi zbliżyć się do Zuzki, fotografki sław. Jak skończy się ta „współpraca”?

BIAŁA

Młody naukowiec puszcza trujący specyfik do rozdzielni w wodociągach. Ludzie zaczynają umierać. Ewka zostaje sama w świecie, który do tej pory był jej tak dobrze znany. Okazuje się, że nie jest jedyną ocalałą.



GORĄCY ŚNIEG

Zośka, świetna menager hotelu, otrzymuje wymarzoną ofertę pracy. W pięknym, górskim hotelu okazuje się, że jej szefem będzie Wojtek, którego miała już okazję poznać... w nietypowych okolicznościach.



monika **LIGA**
www.monikaliga.pl



ZIMNY OGIEŃ

Jola zamknęła właśnie pewien rozdział w swoim życiu. Przenosi się do odziedziczonego domku w środku lasu. Liczy na ciszę i spokój. Nie spodziewa się spotkać tam człowieka, który wygląda i zachowuje się jak Neandertalczyk. A to dopiero początek jej kłopotów.

TRZYDZIEŚCI PLUS

Majka przyjmuje spadek i staje się właścicielką pałacyku w Bobolinie oraz okazałej gotówki, którą ma przeznaczyć na remont włości. Okazuje się, że w pałacu dzieją się rzeczy, które trudno wytłumaczyć.



FORMUŁA

Beata jest szczęśliwą singielką. Nie przerażają jej nawet samotne święta. Chce gotować, spędzić ten czas z rodzicami i psiną. Podczas świątecznych zakupów w kolejce do kasy staje za nią tajemniczy brunet, który nieco zmienia jej urlopowe plany.

monika **LIGA**
www.monikaliga.pl